

Włodzimierz Caspaeri-Chraszczewski

część III z IV

Sygnatura notacji: **N0881**

Data urodzenia: **25.07.1925 r.**

Data nagrania: **15.02-21.02.2012 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Konrad Starczewski, Maciej Żuczkowski**

Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 60 min, część III: 61 min,**

Format nagrania: **video**

część II: 50 min

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

No i po trzech dniach, czterech dniach, myśmy dojechać, jak to się mówi, do domu, tak, czyli do Eger, tam gdzie te Egri Bikaver jest, te słynne wino, te winiarnie. No i, ale to trzeba było mieć przepustkę już, to nawet nie wiem, jak to, w każdym razie, jakieś dokumenty i przez Budapeszt. Do Budapesztu to jakieś tam dwie godziny jedzie czy coś, my wychodzimy na dworcu Keleti, bo to największy ten Keleti [niezrozumiałe], czyli dworzec wschodni, tam wszędzie żandarmeria węgierska, policja węgierska i Niemcy. Więc tam wychodzimy, to dokumenty te mieliśmy, dowody, że jedziemy do Eger, sprawdzali, ale wszędzie Niemcy, przed dworcami, na skrzyżowaniach, czołgi niemieckie i wszędzie Niemcy. Policja i żandarmeria węgierska, to jeszcze te takie, to był taki film, to jeszcze z czasów, oni Austro-Węgier, to mają te pióra, takie kogucie, nazywali „koguty”. To zawsze dwóch szło i nawet u nas to taka piosenka tam wtedy była: „Węgierskie żandarmy, jest to wojsko głupie, mają to na głowie, co kogut na dupie”. Tak śpiewali, no i jeszcze ta żandarmeria, ale wszędzie żandarmi byli, ci węgierscy właśnie, koguty to, takie czarne kapelusiki i na tym pióra czerwone. Zawsze dwóch chodziło, troszeczkę, no troszeczkę ubrani, bo normalnie to oni w długich butach takich, jak to oni. Ale pociąg do Egeru mieliśmy coś nadane, więc trzeba było być. Myśmy mieli znajomych na Eschwitter, to jest przy moście tego Erzsébet, Elżbiety, ten największy most, a na dole jest skwer, ławki, zaraz Dunaj, i taki wielki dom, i tam mieszkali Polacy, między innymi taka mieszkająca pani, jak ona się nazywała, żona dowódcy pułku, w Sanoku chyba, bo były trzy pułki Strzelców Podhalańskich, w kapelusikach z piórkami oni mieli. No i ona też działała tam między innymi, bo przez jakiś czas był tam marszałek Śmigły, się ukrywał właśnie w Budapeszcie. Ona tam udawała, więc tam, pamiętam, wychodzimy na dworzec, a siostra mówi: „To gdzie idziemy?”, ja mówię, „Wiesz, tu wszędzie są...”, wszędzie widać było, że tak Węgrzy tacy są. Mówię: „Pójdziemy tutaj na ten szpital”, tam jest takie, tam hotele nie chodzą, tylko takie pensjonaty, gdzie mieszka. No i ja mówię: „To Ty zostań tutaj, a to ja pójdę

tam do tego, zobaczyć". Wchodzę tam, tam do tego, się pytam, czy jest pani taka, tego. Dawali znaki, żeby tam, więc nas [niezrozumiałe], później się okazało, że ją aresztowali. Niemcy wszystko wiedzieli, tak że pierwszego dnia, jak była akademія właśnie ku czci marszałka Piłsudskiego, to wpadli i tam zastrzelili generała Kołłątaja-Srzednickiego jeszcze, bo część uciekała przez jakieś dachy. Wszystko wiedzieli. No i ja mówię... To był, nie wiem, to był koniec marca, ale to dość ciepło było, no, koniec marca. Mówię: „To poczekamy na ławce, tutaj na tym skwerze”. No i ten skwer, drzewa i myśmy usiedli na tym, na tej ławce. Mówię: „To zaśnij, ja tu będę siedział, będę patrzył”. No, ale tak nikogo nie było już. Noc, chyba 11:00–12:00, ale chodziły wszędzie patrole po mieście, po Budapeszcie i był tak, były czasami, że był niemiecki żandarm, on był z tych, węgierski, węgierski żołnierz i policjant. Trzech, czterech. No i tak jak siedzimy, siedzimy, a tam daleko, patrzę, idzie patrol taki. Ja mówię do siostry: „Udajemy, że śpimy”. A, trzech, byle nie, byle szwaba nie było. No i zresztą oni tam szli, ale to taki duży skwer, ławki, ale w nocy to widać, tak, ktoś, myśmy tam tak siedzieli niewyspani. No widzę, że oni zobaczyli i idą w naszą stronę. No więc ja też udaję, że śpię. Idą, idą, podchodzą do mnie: „Co robimy, że my śpimy?”. [niezrozumiałe] On jak po pracy, to już można wszystko, bo wiemy, że do Egeru jedziemy. To mówię: „To my idziemy na dworzec, to pójdziemy, to nikt nas nie zaczepi”. No i szliśmy z tymi na dworzec, z policjantem, żołnierzem tym, no i później do pociągu i do Eger. No i w Egerze tam siedzieliśmy, w Egerze. Później Niemcy też tam przyszli. No i niedaleko, gdzie mieszkaliśmy, to była ta burznica jakaś, tam walili tych i tam zrobili jakiś skład amunicji, czy coś, Niemcy byli, ale jeszcze, znaczy to byli Niemcy, ale nie jakaś administracja niemiecka, tylko Niemcy. Ale tak, już po tygodniu patrzę masę takich, dużo znałem, a się okazało Żydzi węgierscy. Już musieli nosić te żółte gwiazdy. Patrzę, a to ci nasi znajomi, nawet z tego, gdzie myśmy tam mieszkali i tak, on wyglądał bardziej na esesmana, na Niemca. Ta jego siostra też bardzo kulturalnie, przystojna, elegancka, ta jedna pamiętam, nawet tam pomagali nam, coś sprzedawali, coś takiego, już z gwiazdami. Po dwóch tygodniach już do roboty wzięli, to już tak, Niemiec, węgierski żandarm, węgierski policjant i tak, o, ci szli, a ulicą ci Żydzi z gwiazdami i z łopatami, ich tam brali do roboty. Tak że po miesiącu, po półtora, to już zaczęli robić dzielnicę żydowską, getto takie. Tam jest taka rzeczka przepływa, wąska taka, mostek jest, to zresztą miasto, gdzie tam jeszcze najbardziej na północ jest minaret, bo to tam był Var Dobo Istvan [bohater węgierski z XV w.], to był taki bohater, kilkuset rycerzy, przez nie wiem, parę miesięcy, czy coś, trzymali się na tym Varze, przeciwko Turkom, bo oni byli przecież przez jakiś czas tam pod okupacją turecką. No i to jest Dobo Istvan, to właśnie Dobo, tam pomnik jego jest, jest na górze Var, i tam na dole, później były piwnice z winami, zresztą podobnie jak ruscy weszli, to się utopili tam w tym winie, bo się tak zapijali. No, ale tutaj jeszcze Niemcy, Niemcy tam byli, myśmy przez jakiś jeszcze czas byli, no, ja tam na tej mojej ulicy, cośmy mieszkali, tam takie wendegreje były, ja tam często przychodziłem, czasami człowiek, który zamiast wody, to wina, siedzę przy tym, czterech Niemców przychodzi, pytają się, czy mogą usiąść. No co, powiem: „Won”? Nie. „Proszę”, No, siedzieli, grzecznie, do widzenia, więc to jeszcze było, chyba, że była armia węgierska, armia to i Horthy był, a był tym [niezrozumiałe nazwisko] i później on chyba w sierpniu, zresztą takie takie przemówienie w sejmie węgierskim, no i tak dawał do zrozumienia, że oni chętnie by się z Niemców pozbyli, ale czy by pomógł im zachód? Węgry odpadły, Włochy odpadły, bo były tak, że mogli, wojska niemieckie były na górze, a tutaj był Adriatyk, a tu morze, a Węgry ze wszystkich stron otoczone przecież były, i to niewielkie państwo, tak, no, wtedy większe jeszcze było, bo Siedmiogród należy, no i jeszcze tam jakieś, to wtedy byli Węgrzy, były stan wojny, zrobili getto, i pamiętam w lipcu już zaczęli z tych mniejszych gett wozić do większych miejscowości, a później do Oświęcimia, no i poszedłem, nie wiem, z kolegą na dworzec, to było otoczone żandarmerią, te wagony kolejowe i Żydów z tych różnych miejsc, mniejszej miejscowości do większej, a później z większych właśnie tutaj do Egeru, do tego, i później

tak że tych, to powykańczyli, węgierskich, tych z Budapesztu, to nie, nie zdążyli po prostu, nie zdążyli, tak że ci budapesztańscy Żydzi zostali, ale tam nie było właśnie tych Żydów, tak jak w Polsce na wschodzie, na Kresach, to było masę takich, takich, tych rosyjskich, a tutaj to oni byli patriotami, bo wielu było w armii austrowęgierskiej, mieli order, tak że nawet później to tam, tutaj gwiazdę Dawida na ubraniu, a tutaj krzyż węgierski, tak, tak że to chyba ich już, jak w marcu weszli, 19 marca, to chyba już w końcu maja, to już tych Żydów wszystkich powywozili, a później... Zresztą ci hitlerowcy węgierscy widzieli, że się coś święci i zrobili zamach stanu i wtedy obalili Horthiego i ten Sarasi się został wodzem i wtedy się zaczęło, wtedy od razu Niemcy przyszli i do obozów, no i wtedy się znalazłem właśnie w obozie, a później nas przewieźli, jak już wojska sowieckie szły, już tam część północnych Węgier zajęli, później odrzucili, tam pod Balatonem ta kontrofensywa była niemiecka i wojsko węgierskie w tym, no i do obozów, ja się dostałem do obozu właśnie pod Berlinem. Proszę tak bardziej dokładnie opowiedzieć... Proszę tak bardziej dokładnie opowiedzieć, jak wyglądało to przeniesienie do obozu niemieckiego, Niemcy po was przyszli? W tym obozie, gdzie byliśmy w Egerze, wszyscy na południe, bo ofensywa sowiecka idzie, i nas wycofywali na południe.

Ale z rodziną, tak?

Proszę?

Z rodziną?

Tak, tak, tak. No i myśmy nad Balatonem, z Egeru, to że Węgry są nieduże to szybko, i później do Janoshazy, i była taka Janoshaza, to takie miasteczko, na takiej szczegółowej, to widać na mapie, i tam do tej Janoshazy, później nas porozdzielali tam po wsiach, myśmy byli w tej Janoshazie, to już był wrzesień chyba czy coś. No i ci naszą [niezrozumiałe] władzę, ci z tymi niszowcami, to byli zacięci hitlerowcy, już Horthy'ego zatrzymali, był aresztowany, znaczy, mu tam nie robili, ale był aresztowany, a myśmy tam byli we wrześniu. No i kiedyś... Aha, siedzimy tam gdzieś chyba przy kolacji, czy przy obiedzie, i na raz Niemcy wchodzi, i na czele wchodzi taki komendant, bo dywizje SS to były narodowościowe, to oni głównie robili, ale dowódcy i tam wyżsi tym, to byli Niemcy, więc tutaj ten dowódca i [niezrozumiałe] to byli Niemcy, a tak ten to byli Węgrzy czy... No i jesteśmy w tej Janoshazie, i ci Niemcy wchodzi, więc ten jeden, który z nami był, major Iwaszkow, z armii austro-węgierskiej, dobrze niemiecki znał, więc tam się przedstawił, no i tu mówimy, że tu są kobiety, dzieci, młodzież, to mówi: „Do rana macie czas tutaj, teraz przenieście się gdzie indziej, a tak później przechodzimy”. No i całą noc, a ja z kolegą, który teraz mieszka nad morzem, on w ogóle Lwowiak, idziemy tym Janoshazą, a tu idzie patrol w hełmach, tym – SS.

A ten kolega jak się nazywa? – Ten, który... – Ten, z którym pan szedł.

Mitlener, ten ze Lwowa. Tak, ze Lwowa, to rodzina tego. – Witlener czy Mitlener? – Mitlener. Mitlener, Zbyszek Mitlener. Oni się dostali na Węgry dopiero jak wojna się zaczęła, niemiecko-sowiecka, to dużo Węgrzy przywozili na Węgry ją do szkoły. No i tak idziemy i idzie patrol, tych dwóch i na czele jedzie z dwoma winklami. Ja patrzę, a to nasz kolega ze szkoły, ten właśnie, o którym mówię. Więc on tak mówi: „Dziwicie się?”, ja mówię: „Wiesz, [niezrozumiałe]”, a on tych dwóch na bok, a on tu rozpiął mundur niemiecki, esesmański i mówi: „Widzisz? Orzeł biały i Matka Boska”.

Mówi: „My tylko wykańczamy Żydów i komunistów”. No i tak, no i z nami później patrzę, idzie ich ten dowódca. No i tyle go żeśmy widzieli. Po roku, a to już, że tak powiem, jeszcze był początek, po roku jestem w Murnau, przyjeżdżamy do Murnau z Niemiec, już po wojnie. To był chyba wrzesień, no tak, to był wrzesień. Tu jeepem zajeżdżamy, ja patrzę, a ten mój kolega w mundurze amerykańskim. I do mnie mówi: „Włodek, chyba mnie nie zdradzisz?”. Ja mówię: „Wiesz, to dalej jadę, cofam się dalej”. No i tyle go widziałem. Ale mówię, jak to było. Przedtem w mundurze niemieckim, a później w mundurze amerykańskim. Nie wiem, co się z nim stało. Ojciec był w Anglii, brat też, jak mówiłem, matka bardzo sympatyczna, nie wiem, co się stało. Wróćmy do tego wątku głównego. – Ale takie dziwne historie są. – Aresztowali was, prawda? Nie wiem, no wtedy by, później to już tam, nie wiem. –

Co dalej się działo? –

A myśmy, jak tutaj później się działo, to później nas rozlokowali parę dni na takich wsiach koło Janoshazy.

Ale jeszcze był pan z rodziną, tak?

Jeszcze, to było jeszcze na Węgrzech, ale przy granicy austriackiej.

Ale jeszcze był pan z ojcem, z siostrą i z matką?

Jeszcze tak, jeszcze tak. No i później po paru dniach, już teraz do granicy jedziemy, bo front się przesuwa, my do granicy. No i nas zawieźli do pociągów i wysiedliśmy na stacji granicznej. Stąd po iluś latych byłem tam. Tam teraz obóz jest austriacki, nawet byłem z kolegą i tam coś tego, ja mówię: „Ja tu byłem w obozie”. [niezrozumiałe] Tak skakali, mi się chciało śmiać. Mówię: „Byłem tutaj, teraz jest obóz armii amerykańskiej”. Brukende Reute i Luchenwalde. I teraz co ja mówiłem, aha. I tam nastąpiło właśnie rozdzielenie. Rozlokowanie po węgierskich wsiach. Ja gdzie indziej, ja z ojcem, a matka z siostrą. To wtedy ostatni raz matkę widziałem, bo później po przyjeździe do Polski po wojnie już potem, już przed wojną chorowała, miała operację i zmarła. Także się dowiedziałem we Włoszech w Rzymie, bo pisałem tutaj do krewnych, tak, część tu, na Polesiu, to już wiedziałem, że Rosja. No i tak, a tutaj do obozu, no i siedzieliśmy w takim obozie, najpierw w Luchenwalde, to duże. –

Ale siedział pan z ojcem?

Tak, a później ojciec zachorował i do szpitala wzięłem, i też się rozstałem. I ja później oddzielnie.

A kiedy ojciec zachorował?

Ojciec zachorował tam w obozie, bo ojciec na astmę cierpiał, a także w normalnych czasach, to co jakiś czas musiał takie lekarstwo, taki proszek jakby, na tym tak palił i to wdychał, i to przechodziło wtedy. Teraz to są inne, ale też, też. Przypuśćmy, młodsza ta moja wnuczka, to też taką trochę astmę ma. Czyli pana ojciec wylądował w szpitalu? To było jesienią? Tak, a myśmy tam, ja siedziałem w tym obozie, to było przeszło miesiąc, a później nas przewieźli pod Berlin.

Tośmy parę dni takimi bydlęcymi wagonami z tego, z tego [niezrozumiałe] do Luchenwalde. Luchenwalde to jest takie miasto na południe od Berlina, ale to do godziny się jedzie, było w NRD. No i nas wieźli przez całe Niemcy, po drodze w Wiedniu nas bombardowali. A w tym transporcie to byli Polacy? – Kto tam był? – Proszę? – W tym transporcie kto był? Polacy czy w ogóle wszyscy? Nie, tutaj to akurat Polacy byli. Jeden lekarz dentysta, ten to zmarł podczas podróży. –

A pamięta pan jakieś nazwiska?

Dręgiewicz.

Ten lekarz, tak?

Lekarz stomatolog. Bo taki Dręgiewicz drugi to był naszym nauczycielem, profesorem w gimnazjum na Węgrzech. To był też Dręgiewicz, ale też już nie żyje. Tu jeszcze parę lat po wojnie to był zjazd. Mielśmy zjazd, to przyjechało, ale teraz to już bardzo mało. Teraz tu jeszcze parę osób jest, tak to się tak spotykamy tam właśnie, ale ja już przeszło rok, to nie mogę sam chodzić. To już teraz nie, ale to już też na wszystko, niestety po 80 mają, najmłodszy. – No, tak. To już najmłodszy, najmłodszy ci koledzy. A jakie były dalsze lata, lata pana ojca? No i tam siedzieliśmy do końca wojny, później nas przewieźli tymi bydlęcymi wagonami. W wagonie było 60 osób, tak sześć dni.

Czyli o zakończeniu wojny dowiedział się pan w tym pierwszym obozie, rozumiem?

A nie, zakończenie wojny to w tym drugim. Bo po miesiącu, po przeszło miesiącu to zawieźli nas spod Wiednia pod Berlin. I tam znowuż podobóz Genshagen się nazywał. To był taki podobóz, tu w lesie były ogrodzone te wieże strażnicze, gdzie Niemcy pilnowali. Na środku taki jakby mur czy coś, to były te schrony przeciwlotnicze, ale drzewem i na to umajone [zamaskowane], tak że w razie nalotów... Dwa razy czy trzy razy. I tam nas zawieźli, w tym Luchenwalde. Tam był między innymi ojciec tego Wielowieyskiego, taki działacz katolicki na pewno pan znał. Andrzej Wielowieyski. Teraz już się nie rwę, bo też już lata lecą niestety. To właśnie jego ojciec był, major Wielowieyski, tam z nami siedział. Później jako ten, należy do KIK-u, do klubu inteligencji katolickiej. Tam właśnie mówiłem, że pana ojca znam, a ojca jego też już nie ma 20–30 lat. Pamiętajcie, że ci co wtedy byli, to już teraz mają po 120 lat, nasi rodzice, a my już osiemdziesiąt parę. Czas niestety leci. – No i w tym obozie... – Luchenwalde, tak? Nie, nie. Teraz to był... Podobóz to był, Główny obóz Luchenwalde to tam Francuzi, Anglicy, ruscy. Ruskich gnali Rumuni, później Rumuni, pamiętam w zimie, to przyszli Rumuni, w takich cienkich tych. To ich za obozem ogrodzili drutami i robcie sobie ziemianki, i łopaty dali. To była zima z 1944 na 1945 rok, ostra zima była, pamiętam. Czyli Polaków lepiej traktowali niż Rosjan. A my byliśmy w tym podobozie, Genshagen. No i tam w tej większej sztubie to mieszkało nas ile? 20. Z jednej strony 10, z drugiej 10 i były te łóżka piętrowe. Tak że ja byłem z takim, z Kołchowskim, to mój kolega, akurat jego przez góry, w 1942 roku chyba się dostał na Węgry. Z nim to mam, bo on teraz mieszka w Katowicach, tak że z nim to przyjeżdża nawet co jakiś czas do Warszawy. To jego znam jeszcze, to był chyba jeden z niewielu, z którymi się znamy jeszcze prawie od urodzenia. Do tego samego gimnazjum chodziliśmy, Ziemi Mazowieckiej, później do Batorego, no i później na Węgrzech. No i tam siedzieliśmy parę miesięcy, muszę powiedzieć, że tam komendantem był taki oberstleutnant Von Asmus, a zastępcą porucznik, leutnant, też oberleutnant To ci bardzo się kulturalnie zachowywali, ten komendante

obozu jak jakieś tam coś nosili do roboty, czyszczenia latryn, czy czegoś, to ruskich wzięli. To było 10 ruskich jeńców. Ja jeszcze w tym kontekście właśnie tych obozów mam do pana takie pytanie, czy na Węgrzech albo później, jeszcze będąc w Niemczech, docierały do pana, do pana rodziny informacje o obozach koncentracyjnych, o tych, Oświęcimiu, o tych historiach... O obozach może tak szczegółowo nie, no bo... Ale zdawaliście sobie sprawę, że... Ale że obozy koncentracyjne, o tym co było, może takich szczegółów zupełnie nie było, ale tak to było wiadomo. Zresztą moja matka przedtem była w Szwajcarii. Tak że w 1939 roku jak zatrzymali ich, to on dostał brua de passage międzynarodowy i pojechał do Szwajcarii. Zmarł w Szwajcarii. W 1940 roku, już jak się wojna skończyła.

Miał pan z nim kontakt taki osobisty?

No, jak rozwalił nogę, to się ciągle pytał o mnie, bo wtedy był też w Zakopanem. Tam w Zakopanem jest sanatorium w Kościelisku i tam taka willa obok jest. Taka normalna. Teraz jak ktoś powiedział, że to w porównaniu z tym, co teraz budują te różne, no, to tam przyjeżdżał. Tam przyjeżdżał właśnie prezydent i również Śmigły. Tak że chyba w 1939 roku nawet, tak. W 1939 roku był Marszałek Śmigły. Ale po cywilnemu tam chodził. Górale tam wchodzili, tymi saniami, kiedyś spotkaliśmy. Akurat jechał z góry, patrzymy, Śmigły jedzie.

A Rydza-Śmigłego w takim razie pan też znał, tak?

No, to znaczy, to trudno powiedzieć znał. Ja miałem wtedy 12–13 lat, No, ale prezydenta to tym, bo on często się właśnie tam jakiś tam prezent dostałem od prezydenta. Jak ojciec tam chodził, jak było tę sprawę, on wynalazł te jakieś... Coś takiego z chemii, bo on był znany chemik, był profesorem Uniwersytetu w Szwajcarii, nie wiem nawet w jakim tam, czy w Genewie czy coś. Podobnie zresztą jak przedtem poprzedni prezydent, co go... endeck zabił, Narutowicz, tak? Też był przecież. Tylko tamten był od mostów chyba, od mostów od tego, a ten był chemik. A proszę powiedzieć, czy... Jeszcze chciałbym wrócić do prezydenta Starzyńskiego.

Czy wasze rodziny jakoś się odwiedzały? Jeśli tak, to jak często? I jak te spotkania wyglądały, jeżeli pan pamięta?

To na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, to tam częściowo u nas było, częściowo u nich, bo Starzyński mieszkał na tej Alei Niepodległości, ale już nawet po wojnie to tam mówił, że tutaj, ale trudno mi teraz powiedzieć, bo to już wszystkiego człowiek nie pamięta, tak, prawda? Szczególnie tam, to się dopiero budowało, te wille tam są po jednej stronie Alei Niepodległości, część to zostało ich tam. Tam nawet po wojnie to mieszkał ten, taki ten poeta, jak on się nazywał, on nawet był w Legionach, ale później tak, najbardziej to lubił, zawsze zalany był, jak on się nazywał? – Broniewski? – Kto? – Broniewski? Broniewski, no właśnie tak. To zresztą, co on, a to też ktoś powie, że ekstra, bo on był na... Sadzili go przecież Moskale, jako tego, we Lwowie i później z armią Andersa wrócił na Bliski Wschód i tam napisał dużo wierszy, ale te wiersze to mu nie dali, wykreślili, bo tam było „Lwowie, kiedy wrócimy do Lwowa, wrócimy do Wilna”. To mu się nie podobało, to skreślili do niego. No, on był taki, no był komunizujący, ale to... Bardzo ciekawe wspomnienia napisał. Proszę? – Ciekawe wspomnienia napisał. Tak, no, że on, te pierwsze lata, jak ja wróciłem z Anglii w 1948, zaraz, wojna się skończyła w 1945 roku, a ja zaraz w 1947, w 1948 chyba w lutym prawie jestem, ostatnio,

bo przez parę, to nie wiedziałem, gdzie jestem. W międzyczasie się dowiedziałem właśnie, mama zmarła na raka już i nie uratowali, bo to w ogóle wróciła z tego obozu z siostrą, a to wszystko było, ta Polska przedwojenna i później to było okropne, tak. To przede wszystkim, przy tych wtedy przedwojennych, to jeszcze te pierwsze miesiące, bo tak mój ojciec mówił, to jeszcze były jako takie. Później się zaczął ten Stalinizm, ale stosunkowo krótko trwało, – do Go-mułki. – To przejdziemy jeszcze do tego.

A jeszcze byśmy się cofnęli, bo ja bym się chciał zapytać, co pan pamięta o pracy pana ojca? Jak wyglądała praca pana ojca?

Jak co?

Jak wyglądała praca pana ojca?

Ojciec był szefem kancelarii wojskowej. No więc, no, to jeździł w Oranowie i później wracał, no i tam czasami to słyszałem, to mnie nie interesowało, głównie, ja chcę się, to powiem, jak defilady jakieś takie, te to mnie to bardziej, a nie jakieś takie zawile. No z tym, że tak, że wychowany byłem w duchu antyniemieckim i antyrosyjskim. Ojciec był pod rosyjskim, jedni mówią Rosja w ogóle, ja już komunistów to już zupełnie, jeszcze podwójnie, prawda, w tym wszystkim. No, no, pamiętam dobrze to miałem dziesięć lat, jeszcze nawet dziesięciu lat, bo ja w lipcu skończyłem dziesięć, a marszałek zmarł w maju, 12 maja, prawda, to już się tak mówiło i też, pewne rzeczy takie, to człowiek, [niezrozumiałe], dobrze pamiętam tak od 8–9 lat. Pamiętam w wakacje w Druskiennikach jeszcze polskich.

Proszę powiedzieć o tym pogrzebie, jak pan dobrze pamięta, to proszę nam opowiedzieć, jak to wyglądało.

No, to, że z marszałkiem tam nie za bardzo jest, to słyszałem, to wiedziałem, ale akurat w tę niedzielę, to pamiętam, byłem w kinie na Bengali, to taki był film, ja wtedy dużo chodziłem do kina, bo takie były, szczególnie dużo tych angielskich, z tych, z kolonii, walka z hindusami, z tym i z takim, więc on jego i rano chyba trzynastego, akurat do mnie do pokoju weszła chyba, czy coś, i mówi: „Marszałek nie żyje”, jak dzisiaj pamiętam, że mówię: „Niemożliwe”, tak. I przyniosła mi, bo tam była gazeta „Polska Zbrojna”, „Kurier Poranny”, teraz zniknęły te gazety, „IKC”, to też była świetna gazeta, to taka gruba była, w Krakowie wychodziła. I ona mnie, jak dzisiaj pamiętam, to pewne rzeczy to się pamięta, gazetę i napisane „Polska w żałobie, marszałek Józef Piłsudski nie żyje”. No to było 13. rano, nikogo w domu nie było, bo siostra chodziła do nazaretanek, nawet chyba, nie wiem, czy wtedy, już nie pamiętam, w każdym razie dopiero później, no i pamiętam na drugi dzień, to w łazienkach, to Belwederu niedaleko, bo trochę pod górę, to już tu, no i jak pamiętam, tośmy tam spotkali chyba drugiego dnia, czy trzeciego, jak wracał z Belwederu, tam drugą stroną ulicy, generał Sosenkowski, akurat samochód wyjechał i nawet, pamiętam, że mało co go nie przejechał, bo tak jest, wychodził. No i a drugiego, trzeciego, marszałek najpierw leżał w trumnie, na podwyższeniu, w takim pokoju od strony łazienek, nie, tam było, tam nie było, nie od strony, tu tych alei jak się wchodzi, tylko od drugiej strony łazienek. Ja wiem, że to się trochę bałem, bo wtedy człowiek miał, no, 10 lat i bałem się, że tak jak to właśnie, pamiętam jak wtedy wyszliśmy o tym, to ludzie szli i była warta i tak były z jednej strony i z drugiej strony, to dzisiaj pamiętam, sztandary

takie zwisały, legionowe z 1963 roku i 1930 roku jakieś były sztandary, ten tak ciemno i marszałek w trumnie leżał, no i z jednej strony byli tak w mundurach aktualnych, wojskowych, które obowiązywały, prawda, legionowych i jeszcze chyba z Powstania z jednej i drugiej strony. No i to było, co było drugiego czy trzeciego dnia, marszałek 12., chyba 15–16, na mnie największe wrażenie to zrobiła eksportacja z Belwederu do katedry świętego Jana. I to wieczorem w maju, to było chyba, no, parę dni później, więc to musi być 16–17 maja, pogoda piękna, do tej pory to tak pamiętam jak dzisiaj i tak ten kondukt szedł, nie wiem, 12 czy 24 nawet doboszy i nic nie było. Później kawaleria pierwszego pułku szwoleżerów, ale konie były, miały kopyta zawiązane, tak że nie było tego, prawda, jak tak mówię, cisza. Taka była, jak to Niemcy mówią, „Telichereue” – śmiertelna cisza. I ci dobosze tylko werbel, tak. Nic, cisza, tak co jakiś czas tam wojsko, ludzie i ci dobosze werble, później jechało pierwszego pułku szwoleżerów, ale też tak cicho, bo obwiązane miały kopyta konie, jakimś materiałem czy czymś. No i później odnaczenia marszałka, jeden, dwa, trzy, trzech, trzech, tak jak to jest. No i później na końcu trumna na lawecie armatniej, i z tyłu to szedł, jeszcze wtedy nie marszałek, tylko generał Śmigły i Sosnkowski. Jeden prowadził chyba marszałkową pod rękę, na czarno, a drugi córkę. No i to od Belwederu do Katedry, no to kawałek, jeszcze jak powoli. No, to ja byłem tutaj w Alejach, w Alejach Ujazdowskich. A później była ta ostatnia defilada, bo później w katedrze, to ja pamiętam, że kończyła się kolejka przy BGK, a trumna była w katedrze, no to też kawał, prawda. Myśmy byli w zamku, a w zamku są takie krużganki, że z boku możesz wyjść i możesz siedzieć, bo tak to ludzie przechodzili. Wtedy to była, bo teraz ta katedra, ten wystrój wewnętrzny to inna zupełnie jest niż była, tak. I z zewnątrz, i z tym, to były te kolumny w środku i na wysokim katafalku właśnie leżała trumna marszałka, no i tutaj co pół godziny, czy co ile się zmieniały warty i wojskowych, i cywilnych, i to. A myśmy od tej strony, od zamku, tak na tym krużganku siedzieli, obserwowali. No i to było też tam przez dwa, trzy dni, to dzień i noc chodzili. No a później była ta ostatnia defilada, to z zamku na Pole Mokotowskie. To wtedy padało, bo to pamiętam jak dzisiaj, padało i na tym Polu Mokotowskim, na trybunach była ta ostatnia defilada. To jest zdjęcie pokazujące na tym kopcu takim, ostatnia defilada, no i tam generałowie ciągnęli tę trumnę marszałka i też na otwartym chyba do Krakowa. No więc na tym pogrzebie to byłem i w Belwederze, no i później na eksportacji w katedrze i na ostatniej tej defiladzie. No to 1935 rok. No to już to było właściwie cztery lata przed wojną. No jeszcze wtedy przyjeżdżali, wtedy Goering był, delegat Niemiec, Pétain, marszałek Francji, co później się tak no wpisał, i Laval, jakiś marszałek Anglii, wszystko, że tak powiem. Nie wiem, Sowietci też wtedy nawet, bo to nawet gdzieś czy tam w prasie naszej, teraz było to jakieś ileś lat temu jak to były zmiany, jak prasa sowiecka pisała o marszałku. Super. Ale później tego nie pokazywali, ale prasa wtedy pisała właśnie o tym, twórca niepodległości, to bardzo to on później. No później te cztery lata, no to byłem na tym jak marszałek Śmigły dostał buławę, to był 1936 chyba, 1936, 11 listopada. Jak wrócił z Francji, bo to już z Niemcami to tak, było oficjalnie jeszcze dobrze, ale oni ciągle chcieli Polskę na swoją stronę przeciwko Rosji. Zresztą w tej swojej mowie z 5 maja 1939 roku powiedział: „My nie handlujemy cudzymi towarami”. To była taka aluzja do tego, że jeszcze Niemcy proponowali, że chodźcie z nami, to bierzcie sobie tam do Morza Czarnego, Litwę i nie wiem, co będziemy brać, prawda. Ziemie, których Polaków mało i co, najłatwiej było, oddajcie nam to, a bierzcie sobie w Afryce.

Mógłby pan jeszcze powiedzieć tak krótko, bo pamięta pan, był pan na tych uroczystościach – wręczenia tej Buławy Marszałkowej.

Byłem, tak.

A mógłby pan opowiedzieć o tym tak dokładnie?

To było na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie, a później defilada była, na defiladę z buławą. I pamiętam wtedy nawet się z Marszałkiem Śmigłym wtedy witałem, bo akurat z ojcem byłem, była trybuna od tej strony, nie, że tak powiem, miasta, tylko... Jak tutaj teraz mamy trasę, jak ona się nazywa? – Tę WZ, tak? – To WZ, tak, to po wojnie zrobili, a przedtem to wszystko była ziemia. Tak że na tym terenie to była łobzowianka, w zimie to było lodowisko, i obok zaraz drugie, tak że nie było tego. A defilady wojskowe to były do 1935 czy 1936, na placu Piłsudskiego, tam były trybuny od tej strony, gdzie teraz paskudnie wygląda to. Do prezydenta mam żal, bo przecież mieli odbudować to wszystko, to tam likwidowała i drugi stadion, akurat specjalnie na [niezrozumiałe], drugi stadion, tam wystarczy ten jeden, zobaczymy zresztą jak będzie. A bez tego to ten plac wygląda okropnie, a tutaj właśnie, to było jedno z najładniejszych miejsc w Warszawie. Czyli trybuny były od strony pałacu Saskiego? Bo był Pałac Saski, drugi pałac Bryła, gdzie był MSZ, teraz też nic nie ma. I aż tutaj do tej ulicy, jak ona się nazywa, no ta która od Zamku aż do Marszałkowskiej idzie. – Królewska? – Proszę? – Królewska? Królewska tam właśnie też, całe to. I to było jedno z najładniejszych założeń i tam zawsze były defilady, był pomnik księcia Józefa Poniatowskiego, no i tam trybuna była, to ja jeszcze pamiętam, tam na defilady chodziłem i wtedy wojsko było, cały plac to wojsko i później szła defilada właśnie tutaj. A później to już nie pamiętam, czy jeszcze za Marszałka Piłsudskiego, bo ja na te wszystkie defilady to lubiłem chodzić, tak że zawsze mnie tam... No to na placu na Rozdrożu już ostatnie trzy lata. I trybuna była tutaj, gdzie teraz taki zjazd jest, tam do tego, na dół tego, tunelu nie było. Tam to się bardzo nie zmienia, bo tam pierwszego dnia Niemcy, tam właśnie moja ciotka mieszkała na 6 Sierpnia, to jak się Powstanie zaczęło, to tam wszystko palili, gnali. I ona się uratowała, bo akurat wyszła gdzieś, nie wiem, coś załatwić, to 1 sierpnia było, to były stare takie kamienice, te dawne, wielkie pokoje pamiętam. No to skakali, bo podpalali, ci, co skakali, ale z 4, z 5 piętra na wysokie, to ginęli i później tam Niemcy gnali ludność cywilną przed czołgiem, przed tym. To były te pierwsze dni Powstania, no i tam właściwie wszystko rozwalone, a po drugiej stronie, na tej ulicy 6 sierpnia to była Nowowiejska, później 6 sierpnia, teraz nie wiem jak się nazywa, też chyba Nowowiejska. Tak, bo 6 Sierpnia to im zawadzało, bo to 6 Sierpnia to mój ojciec z pierwszej kadrowej wychodził, akurat zaczynali wojnę z tego. No to to było całe, z jednej strony Ministerstwo Spraw Wojskowych, to było 6 Sierpnia, później tutaj na rogu kończyło się i było kasyno, to jeszcze po wojnie, ja pamiętam jak wróciłem z Anglii w 1948 roku, to jeszcze było kasyno oficerskie, a z drugiej strony na Marszałkowskiej jeszcze było, to było całe takie, to wszystko było Ministerstwo, MSW się nazywało, to było Ministerstwo Spraw Wojskowych, ale to wszystko poszło i od tej strony, tak że tam nic nie ma, bo na tych innych, to gdzieś tam czasami jakiś jeden dom jest, czy dwa, a tu wszystko było zniszczone.

Proszę powiedzieć, czy pan ojciec w jakiś sposób w domu opowiadał o sytuacji politycznej, chociażby ta nominacja.

No, ojciec, jak to się mówi...

Za wręczenie tej marszałkowskiej Rydzowi-Śmigłemu, jak on się do tego odnosił?

Przed samą wojną, wiadomo było, że przyjeżdżać, nie, ale dobre stosunki z Niemcami, no jedni ułożyli, były, to zresztą Marszałek, to jeszcze chyba ostatnie dni to były te gry wojenne i tam było, jak uważają, kto pierwszy na nas napadnie, czy nie Rosja, czy Niemcy. Część była, że Rosja, część była, że Niemcy, to że jedni i drudzy razem, to mało kto wierzył, nikt nie wiedział, nawet na zachodzie nie przypuszczali, że to były... Niemcy z Rosją się nienawidziły, bo tutaj Hitler jest, a tutaj znowu Stalin jest, komunista, okazało się, że jest [niezrozumiałe], jak to mówią Francuzi, to było podobne, tu wódz, tu Stalin, to ten, podobne było, że to większe barbarzyństwo było tutaj, ale Hitler też pokazali, co było.

A pan ojciec coś w domu opowiadał na temat sytuacji politycznej, coś panu opowiadał w ogóle?

No, co mi, co ja, no. –

Może o tej sytuacji wewnętrznej – w Polsce, jaka była?

Proszę?

Może coś mówił o tej polityce w Polsce, nie mówił bez kontekstu zagranicznego.

A w Polsce, no to w Polsce, no były jeszcze te sprawy wewnętrzne, bo przecież była opozycja, była opozycja duża, która też chciała nie wiadomo co, bo przypuścimy Endecja, to mieli pretensje ci, sam pamiętam tych narodowców, kiedyś, akurat idę przez plac Trzech Krzyży, no i Żydzi, ci tacy Żydzi, ci starozakonni z tymi pejsami, z tymi brodami w tych jarmużkach, to w centrum się rzadko pokazywali. To była ta dzielnica żydowska, to tam było, tam to człowiek przejeżdżał specjalnie, a jak się tak pojawiał, to czasami drugi, ja pamiętam, to dwa razy takie, jedno w Łazienkach, a drugie właśnie tam, akurat idę i taki Żyd idzie, i naraz dwóch wyskoczyło młodych i zaczęło tego Żyda lać. I pamiętam, co tam było, coś do tego i odeszli. I ten nawet, że do mnie, bo to było parę miesięcy przed wojną, jak właśnie pamiętam, mówił: „Widzisz, chłopczyku”, coś tam, coś takiego i mówił, „Tutaj teraz mamy Niemców, a tutaj nas biją”. Więc no, to nie było prawda, no to, no. Jedno to, jak się urodził Żyd czy murzyn, to jest murzyn, można lubić, można nie lubić. Drugie, to pamiętam kiedyś w Łazienkach, gdzieś mieszkali z Wieniawą-Długoszewskim, w tym samym. – No i ten. – Ale koło niego, czy gdzieś.... Nie, no, on na jednym piętrze, a my na drugim piętrze, tak że najlepiej to Wieniawę znam, bo ja miałem, ja miałem taką, jak w Łazienkach.

To jeszcze pan opowie o tym incydencie, w Łazienkach, a później by pan powiedział o Wieniawie.

A w Łazienkach, to pamiętam, że akurat tak idę, jakiś taki ryk, krzyk, coś tam jest, jak coś takiego było, to człowiek, no nie, od razu, co się stało? Rodzina żydowska jakaś szła, tam koło już Pałacu Łazienkowskiego tego głównego. No i naturalnie, że ci narodowcy, na nich, tam zaczęli coś tam lać, no i w Łazienkach, koło Pałacu jest staw, i nie chcieli wrzucić do tego stawu, tam nic się by nie stało, pomógł się dotąd w wodzie, tak, no nic, nic takiego nie było. Ale ryk, krzyk, i pamiętam jak dzisiaj tłum, tłum się od razu zrobił, no stał, jak to zawsze gapie, jak coś takiego jest, to patrzyli. No i on tam krzyczał, panie, to tego, no i policja przyszła, no i ich odprowadziła pod bramę, tam w budce, gdzie ta straż w parku była, no to teraz też są tacy, prawda, co pilnują. Tam zadzwonili i odeszły się, więc, ale to narodowcy

robili tam, ciągle te różne budy endecy, no, Żydzi, ale co z tym, tak logicznie myśląc, co z tym, było w Polsce trzy i pół miliona Żydów, było, w Warszawie było jedna czwarta Żydów, co chcieli, żeby sobie tutaj no, było takie, Żydzi do Palestyny, było takie. No, ale nie można było na siłę, tak, tu się urodzili i zostali, więc, no, można było. Były te ruchy, te różne partie żydowskie, te niektóre, prawda, wyjeżdżali, no, ale tam jeszcze też państwa wtedy nie mieli żydowskiego, była Palestyna, też tam nie chcieli. Już pamiętajmy, że jeszcze po wojnie, to jeszcze się z Anglikami, jak się walili, tak.

A przepraszam, do tego Wieniawy, pan mówi, że pan znał Wieniawę-Długoszowskiego.

A Wieniawę tak, bo Wieniawa, to jeszcze w pierwszej kompanii kadrowej, to właśnie, to nawet przez parę dni to mój ojciec, ćwiczyła Wieniawę, w 1914 roku, jak przyjmujemy. No, Wieniawa, to był, no, jego wszyscy kochali, chociaż mu się nawet nie podobało. No, ja pamiętam, do szkoły zawsze rano chodziłem, chodziłem przez łązienki na Klonową, to blisko, stosunkowo blisko, 10 minut. Kiedyś, ja tam patrzę, jedzie sześć dorożek, w jednej z dorożek generał Wieniawa, a [niezrozumiałe] za nim. Stają przed pałacem [niezrozumiałe] dał każdemu tam po pięć złotych, czy tam po ile, to dobre pieniądze, złotówka to był dobry obiad w restauracji, tak. „Czołem, panie generale”, robił imieniny, no, patrzymy, żona Wieniawy: „Co się stało? Co się dzieje?” A tutaj wszyscy oficerowie z pierwszego, bo tam zaraz był pierwszy pułk szwoleżerów, to teraz po tej stronie, tam stacjonował koło nas pierwszy pułk szwoleżerów, batalion stołeczny, chyba żandarmeria, dywizjon artylerii konny, jeszcze dużo wojska tam było. I naraz tak, tu 20–30 wszystkich oficerów, pierwszego pułku szwoleżerów, dowódca, i tam wszystkich zaprosił do siebie na to, ta ucieka, jakiś tam na koniu nawet jeździł, bo tam były takie schody okrągłe na koniu. No, z fantazją był, niektórzy tam się wyrwali, ale nie było, [niezrozumiałe] a marszałek, zgubiła jeszcze od czasów legionów, Wieniawa potrafił, on, zresztą nawet jego żona, on mówił, to była pochodzenia żydowskiego, jak go bolszewicy aresztowali, i mu tam śmierć groziła kara śmierci, na Ukrainie. I ona go uratowała wtedy, z rąk bolszewickich już. No i córka starsza była cztery lata ode mnie, akurat w 1939 roku, tam maturę chyba zdawała, bo on został ambasadorem rok przed wojną, chyba w 1938 roku, w 1938 roku do Włoch pojechał, ale też pojechał, że podobno w mundurze chodził i król Wiktor Emmanuel powiedział: „Ja wszystkim swoim teraz ambasadorom. mają wchodzić w ostrogach”. Ale wszyscy go lubili, nawet wrogowie polityczni go lubili, bo on był taki, no, swój chłop, tak jak zawsze się mówi. Ze wszystkimi tam lubił, no lubił, a we Włoszech, tak mówią, nic nie pił. No, w ogóle nie dostał. I był jakiś rok, nawet jeszcze miałem listy, nawet kartkę z Włoch, jak myśmy byli na Węgrzech. To właśnie do ojca pisał, nawet mieliśmy tutaj, nie wiem czy to jest teraz, czy to nie, bo to kiedyś było. No to jeszcze był chyba rok, jak wojna była, ale później jak już Włochy przystąpiły do wojny, to siłą rzeczy Polska też tak, tak to było takie, to. Ci, co jechali z Węgier do Francji jeszcze w 1940 roku po tym, to było tak, że Francuzi mówili: „A pociąg przyjechali?” Wiadomo, że będą się, kompletnie była zdemoralizowana armia francuska, nie chciała się bić. Jak przeszedł Włochy, to Włosi witali Polaków: „Dobrze szwabów bijcie”, byli sojusznikami Mussolini i Hitler. Takie były historie, tak, no na Węgrzech, Węgry później też z Niemcami były a Polaków przecież udawali, czy coś, prawie do końca, prawie do końca. Ja jeszcze mam takie pytanie, czy pańska rodzina, jakoś spotykała się, odwiedzaliście swoje domy z właśnie rodziną Wieniawy-Długoszowskiego? No to jest, to prawie codziennie. Ale czy jakieś wspólne, nie wiem, kolacje, obiady, przyjęcia? To rodzice czy nawet ich córka, pamiętam wtedy, jak ja miałem 13, a ona miała 18, to była duża różnica. To mnie ona nie... Tata za mną, ona później wyszła, bo jak wojna wybuchła i Włochy przystąpiły do wojny, to później się znalazł, prawda, rząd Sikorskiego. Nie bardzo, prawda, raczej był przeciwko, tak że... Choć później było takie spotkanie i to do tej pory nigdy nie wiadomo, zaważyło na tym, że on popełnił samobójstwo.

Bo później po tym spotkaniu Sikorski go mianował posłem na Kubie w Hawannie, bo tak jak się znalazł w Stanach, to co, nie miał, jako ambasador były, jako generał, to co on mógł tam robić. W trudnej sytuacji byli ekonomicznej. No i później jak Sikorski z wizytą był w Stanach Zjednoczonych tam u Roosevelta, to później nastąpiło spotkanie i to mieli mu za złe. No to zresztą jak to w każdym jest, jedni byli tacy 100% zaciekli, że nic nie gadać, tak jak teraz, a drudzy mówili: „No, nie można tak być, trzeba gadać i nawet z przeciwnikiem nie można sobie robić. No i to mieli mu za złe, że spotkał się Sikorski. Było to spotkanie, Sikorski z Wieniawą, no i Sikorski mu zaproponował właśnie tego ambasadora, nie posła, bo teraz wszystkie są ambasady. Wielkie mocarstwo ma półtora miliarda ambasada, czyli Albania, która ma nawet [niezrozumiałe]. Byli posłowie i ambasadorowie. Polska miała też kilka ambasad, zawsze ważne były poselstwa, a teraz jest [niezrozumiałe]. No i on na skutek tej grupy takich Piłsudczyków za złe, do tej pory nie wiadomo. W każdym razie na skutek się załamał i skoczył tam z któregoś piętra, i się zabił. I tu akurat miał wyjeżdżać na drugi dzień jako ten poseł polski na Kubie. No a a później żona Wieniawa została w Ameryce. No i później to się wszystko rozleciało. Jak ja jeszcze byłem do 1948 roku w Londynie, to też tam jak to zawsze Polacy się kłóć. Wtedy już po śmierci Sikorskiego, to znowu przeciwniki Sikorskiej trzymał na tej Wyspie Wężów, taka między Irlandią a między Wielką Brytanią. No, ale później zobaczył, że nie mógł i tamten jak pojechał zresztą z tej podróży, już nie wrócił, bo zginął w Gibraltarze w powrotnej drodze. To będą na Bliskim Wschodzie. On mianował, przecież tam byli starsi od niego w Rosji, między innymi pojawił się teraz generał Karasiewicz-Tokarzewski.